

***Sami swoi i obcy. Z kresów na kresy.  
Prawdziwe historie wypędzonych,***  
**red. M. Maciorowski, Warszawa 2011, ss. 400**

Mogłoby się wydawać, że powojenne migracje na Ziemię Odzyskaną to temat zamknięty – większość pionierów zasiedlających od 1945 roku Ziemię Zachodnią i Północną już nie żyje, granica na Odrze i Nysie Łużyckiej została oficjalnie uznana przez stronę niemiecką, tereny „powracające do macierzy” zagospodarowano, a ich wcielanie w organizm państwowy zakończono. Potomkowie pierwszych osadników urodzili się na tej ziemi, nie znają więc innej ojczyzny, nie dręczy ich tęsknota za utraconymi Kresami Wschodnimi, nie borykają się z problemami asymilacji w nowej przestrzeni. Jednakże problematyka przesiedleń, będących wynikiem konferencji w Jałcie i Poczdamie, do dziś pozostaje żywa. Przełom 1989 roku oraz związane z nim przemiany polityczne i społeczne pozwalają na odkrywanie historii depatriacji na nowo – wyzwolenie spod dominującego dyskursu PRL i związanych z nim ograniczeń cenzuralnych umożliwia tworzenie narracji prowadzonych z perspektywy świadectwa, a więc zindywidualizowanych i zsubiektywizowanych.

Taki charakter mają wspomnienia osadników i ich dzieci, które Mirosław Maciorowski zamieścił w redagowanej przez siebie książce *Sami swoi i obcy*, opublikowanej w 2011 roku nakładem Wydawnictwa Agora w serii „Biblioteka Gazety Wyborczej”<sup>1</sup>. W tomie wyróżniono dwie części: *Z kresów na kresy* to reportaże autorstwa M. Maciorowskiego, natomiast w *Prawdziwej historii wypędzonych* redaktor zamieścił relacje spisane przez świadków.

Książka została opatrzona wstępem napisanym przez Klausa Bachmanna, historyka, politologa i dziennikarza, profesora Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie. Klaus Bachmann stwierdza, że założycielskie narracje, którym towarzyszy dystans czasowy, ilustrują przeobrażenia, jakie stopniowo zachodziły i nadal zachodzą w narodowej i historycznej świadomości Polaków. O ile bowiem jeszcze do niedawna panowało przekonanie, że jednostka jest odpowiedzialna za poczynania społeczności, do której należy, i że członkowie narodu są obciążeni zbiorową odpowiedzialnością za historię, o tyle obecnie następuje zmiana wiodąca w kierunku odpolitycznienia oraz indywidualizacji przeszłości, oczyszczania społeczeństw z brzemienia grupowej winy, zastępowania pamięci zbiorowej i społecznej pamięcią jednostkową i prywatną.

*Sami swoi i obcy* to nie pierwsze wydawnictwo zbierające osadnicze świadectwa. Pamiętnikarskie relacje dotyczące zasiedlania Ziemi Odzyskanych były bowiem publiko-

<sup>1</sup> *Sami swoi i obcy*, red. M. Maciorowski, Warszawa 2011 (cytaty z tej publikacji lokalizuję w tekście, podając w nawiasie skrót SSiO).

wane jeszcze przed transformacją ustrojową. W 1957 roku poznański Instytut Zachodni ogłosił konkurs na wspomnienia osadników, które miały służyć prowadzonym przez tę instytucję badaniom socjologicznym. Założono, że na obserwację przemian tożsamościowych i społecznych zachodzących na Ziemiach Zachodnich i Północnych może pozwolić jedynie długotrwała praca badawcza. Dlatego w roku 1966 zorganizowano drugą edycję konkursu, który wznawiano w kolejnych dekadach. Pokłosiem tego przedsięwzięcia były między innymi takie wydawnictwa, jak *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych* z 1963 roku oraz *Drugie pokolenie: wspomnienia mieszkańców zachodnich i północnych ziem polskich* z 1978 roku<sup>2</sup>. Podobne wspomnienia powstawały w konkretnych regionach Ziemi Odzyskanych, na przykład na ziemi lubuskiej, by wymienić publikacje z serii *Mój dom nad Odrą*<sup>3</sup>, wydawane przez Lubuskie Towarzystwo Kultury. *Sami swoi i obcy* jest zatem swego rodzaju kontynuacją pamiętnikarskich publikacji sprzed 1989 roku, a jednocześnie wpisuje się we współczesne dążenia do ukazywania równoległości losów Polaków i Niemców. Paralelizm tych losów przedstawia między innymi polski germanista Hubert Orłowski. W *Warmii z oddali. Odpominaniach*<sup>4</sup> autor w sposób autobiograficzny przedstawia powojenne pogranicze polsko-niemieckie, a w książce *Moje Niemcy, moi Niemcy. Odpominania polskie*<sup>5</sup> zebrał głosy polskich badaczy, tłumaczy i publicystów, którzy prezentują swoje osobiste doświadczenia i postawy, odnoszące się do relacji polsko-niemieckich. Tendencja do ponownego odczytywania losów powojennych przesiedleńców (polskich i niemieckich) pojawia się także we współczesnej poezji, czego przykładem jest twórczość Janusza Werstlera. W tomiku *Ocalone w słowie: odejście Marii, odejście Anny*<sup>6</sup> poeta pisze o depatriacjach na Ziemi Zachodnie i o niemieckiej przeszłości tych terenów, poetycko odtwarzając ich przedwojenną historię<sup>7</sup>. W literackiej twórczości prozatorskiej ten temat podejmują tacy pisarze, jak na przykład Olga Tokarczuk, Stefan Chwin, Paweł Huelle, Henryk Waniek czy Filip Springer. Niemniej jednak *Sami swoi i obcy*, dzięki wspomnieniom i autobiograficznemu charakterowi, przybliżają czytelnikowi historię w inny sposób, niż robią to literaci, gdyż autorzy świadectw nie operują wyłącznie fikcją,

<sup>2</sup> Pozostałe pamiętniki to m.in.: Z. Dulczewski, A. Kwilecki, *Z życia osadników na Ziemiach Zachodnich*, Warszawa 1961; *Pamiętniki osadników Ziemi Odzyskanych*, red. Z. Dulczewski, A. Kwilecki, Poznań 1963; *Tu jest nasza Ojczyzna: z pamiętników mieszkańców Ziemi Zachodnich i Północnych*, red. B. Gołębiowski, Poznań 1981.

<sup>3</sup> *Mój dom nad Odrą*, oprac. I. Solińska, J. Koniusz, Zielona Góra 1961; *Mój dom nad Odrą: drugi tom wspomnień i pamiętników*, oprac. J. Koniusz, Zielona Góra 1965.

<sup>4</sup> H. Orłowski, *Warmia z oddali. Odpominania*, Olsztyn 2000.

<sup>5</sup> *Moje Niemcy, moi Niemcy. Odpominania polskie*, red. H. Orłowski, Poznań 2009.

<sup>6</sup> J. Werstler, *Ocalone w słowie: odejście Marii, odejście Anny*, Zielona Góra 2001.

<sup>7</sup> Na ten temat zob.: M. Mikołajczak, *Ślady przeszłości, znaki pamięci, gesty pojednania (Janusz Werstler)*, [w:] *eadem, Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, Zielona Góra 2011.

ponadto forma artystyczna ich wypowiedzi nie jest tu dominantą. Wartościowanie języka narracji pod względem artystycznym schodzi więc na dalszy plan.

Podobne przykłady zainteresowania migracyjnymi losami Polaków i Niemców można by pewnie mnożyć – świadczy to nie tylko o rosnącym zainteresowaniu tym tematem, lecz również o możliwościach reinterpretacji przeszłości, która nie musi już być obarczana ideologicznymi obostrzeniami. Wiąże się z tym kategoria postpamięci (termin Marianne Hirsch), która odnosi się do pamięci o przeżyciach traumatycznych, właściwej nie świadkom, lecz ich dzieciom czy wnukom, którzy osobiście tych przeżyć nie doświadczyli. Jak pisze Joanna Tokarska-Bakir:

Postpamięć to ładunek przemieszczającej się traumy, która wskutek przeszkód społecznych lub indywidualnych psychicznych nie mogła zostać w miarę sprawnie rozładowana, a kiedy się do świadomości przebiła – nie może zostać zobjektywizowana – a tym samym [...] wyleczona czy też ograniczona<sup>8</sup>.

Wspomnienia operujące postpamięcią (a takimi są relacje zamieszczone w *Samych swoich...*, napisane przez potomków pionierów) mogą zostać odczytane jako sposób na uporanie się z traumą, która dotychczas nie mogła zostać przepracowana.

Szczególną cechą *Samych swoich i obcych* jest subiektywizacja wspomnieniowej narracji, związany z nią nacisk na zaznaczenie losów zindywidualizowanych oraz odsunięcie na dalszy plan perspektywy ogólnonarodowej. Opowieści o podróżach na zachód w bydłowych wagonach, czemu często towarzyszyły choroby, głód i niepewność; o zajmowaniu gospodarstw, w których niekiedy jeszcze mieszkali niemieccy właściciele; o bezradności wobec obcego krajobrazu kulturowego i strachu przed możliwością kolejnej zmiany granic państwowych – to główne wątki poruszane przez osadników. Traumie pierwszych powojennych lat na Ziemiach Odzyskanych towarzyszy nie tylko determinacja w walce o godne życie w nowych realiach, ale także strach, poczucie tymczasowości, wyobcowanie, problemy w określeniu tożsamości oraz trudy dnia codziennego spędzanego pośród obcych sprzętów i nieoswojonej przestrzeni. W pamiętnikach osadników inspirowanych działaniami Instytutu Zachodniego i szerzej – w literaturze sprzed 1989 roku poruszającej problematykę zasiedlania pogranicza polsko-niemieckiego – mówienie wprost o ciemnych stronach osadniczego życia było niewskazane. Władza dążyła bowiem do legitymizacji przynależności Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski, czemu służyła strategia kreowania mitologii, w której nowa ziemia zyskiwała cechy sielskiej Arkadii czy upragnionej Itaki. Ważnym aspektem poznawczym wspomnień z tomu *Sami swoi i obcy* jest przynajmniej częściowe uwolnienie od tej mitologii, możliwość narracji uwzględniającej te aspekty przesiedleń, które do

<sup>8</sup> J. Tokarska-Bakir, *Nędza polityki historycznej*, [w:] *Pamięć jako przedmiot władzy*, red. P. Kosiewski, Warszawa 2008, s. 27.

1989 roku musiały być przemilczane, te przejawy powojennej migracji, które władze sprzed transformacji ustrojowej starały się ująć w ramy społecznego zapomnienia. Dystans czasowy, czyli około 65 lat, które upłynęły od pierwszych dni na Ziemiach Odzyskanych, pozwala osadnikom na opowiadanie o zasiedlaniu „ziem macierzystych” z nowej perspektywy.

Zaletą książki M. Maciorowskiego są fotografie z rodzinnych archiwów nadesłane przez świadków do redakcji „Gazety Wyborczej”, które podkreślają dokumentarny charakter publikacji. Nie przedstawiają wędrowek ludności, ale pojedyncze osoby lub rodziny, często w codziennych sytuacjach, ilustrując ich życie i na Kresach Wschodnich, i na Ziemiach Odzyskanych.

Warto zwrócić jeszcze uwagę na język, jakim operuje M. Maciorowski – chodzi tu przede wszystkim o symptomatyczny tytuł i podtytuły publikacji. *Sami swoi i obcy* to oczywiste nawiązanie do filmu Sylwestra Chęcińskiego. To sformułowanie sugeruje jednak wewnętrzne zróżnicowanie depatriantów. Nigdy nie byli oni zwartą grupą – różnice dotyczyły nie tylko przesiedleńców z centrum Polski i Kresów Wschodnich, ale sama ludność kresowa również była niespójna kulturowo. Doprowadzało to często do konfliktów panujących wśród kształtującego się społeczeństwa Ziem Zachodnich. W oficjalnym dyskursie PRL były one pomijane – w reportażach zebranych przez M. Maciorowskiego już nie przemilcza się tego tematu.

Tytuł części reportażowej, czyli *Z kresów na kresy*, sugeruje paralelizm istniejący pomiędzy dawnymi wschodnimi rubieżami kraju i powojennym pograniczem zachodnim. W świadomości społecznej termin „Kresy Wschodnie” jest bardziej utrwalony niż „Kresy Zachodnie”. Niemniej jednak pomiędzy tymi przestrzeniami można zaobserwować pewne podobieństwa – w obydwu przypadkach są to tereny pograniczne, silnie podatne na mitologizację (np. mit Polski jagiellońskiej lub Polski piastowskiej, motywu przedmurza czy bastionu).

Kontrowersje może budzić tytuł części wspomnieniowej – *Prawdziwe historie wypędzonych*. Termin „wypędzeni” powszechnie kojarzy się z niemieckimi roszczeniami wobec Polski, wysuwanymi przez Związek Wypędzonych Eriki Steinbach. Jest to wyraźna sugestia, że migracja ludności niemieckiej miała charakter przymusowy i była rodzajem czystki etnicznej. Tymczasem przymus nie dotyczył całej społeczności niemieckich przesiedleńców – niektórzy z nich opuścili wschodnie tereny ówczesnych Niemiec na rozkaz niemieckich władz lub uciekli w obawie przed zbliżającą się Armią Czerwoną. Pisz o tym w swoim wspomnieniu Marek Zdzisław Zdziech: „Brakowało też doświadczonych fachowców, techników, inżynierów. Przedwojenny personel, a w przeważającej części byli to Niemcy, uciekał przed Armią Czerwoną” (SSiO, M.Z. Zdziech, *Zabrze, mój „Przystanek Alaska”*, s. 39). Na ten temat wypo-

wiadają się również badacze pogranicza polsko-niemieckiego, między innymi Halina Tumolska: „Niemcy opuszczali Ziemię Zachodnie nie tylko w wyniku przymusowego wysiedlenia. Znaczna część z nich sama zdecydowała się na ucieczkę. Skłonił ich do tego strach przed armią radziecką. Miliony Niemców z Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska uciekało jeszcze w czasie działań wojennych”<sup>9</sup>.

Mirosław Maciorowski polskich przesiedleńców również nazywa „wypędzonymi”, tymczasem także oni nie byli w całości przesiedlani siłą – to sformułowanie uniformizuje i upraszcza skomplikowane losy powojennych migrantów. Tej jednostronnej interpretacji zaprzeczają niektóre relacje z recenzowanego tomu: „W latach 1946 i 1947 zaczęły do nas docierać informacje, że na Ziemiach Odzyskanych są ładne poniemieckie mieszkania [...]. W 1948 roku wyjechaliśmy do Olsztyna” (SSiO, M. Bystrzycki, *Bumaga dla kamendira ratuje życie*, s. 135). Podobnie jest we wspomnieniu Stefana Drozdowskiego, którego ojciec nie dostał pozwolenia na opuszczenie kołchozu w Janowie (dawne województwo tarnopolskie), a pomimo tego dążył do wyjazdu na Ziemię Odzyskaną: „Ojciec prosił go [dyrektora kołchozu] [...], ale dyrektor by nieugięty – oświadczył, że ojciec na pewno zostanie [...]. Ale grupa ludzi ze wsi zaczęła nam pomagać. Zbierali żywność i organizowali transport” (SSiO, S. Drozd, *Nasz dom nad basenem*, s. 229). Przywołajmy jeszcze jedno świadectwo: „Do wyjazdu do Polski nikt nas nie zmuszał. Przeciwnie – zarówno władza, jak i ludność białoruska namawiała nas do pozostania” (SSiO, T. Bosiacki, *Jak włościanie zostali urzędnikami*, s. 255).

Czy zatem retoryka wypędzenia jest całkowicie adekwatna do sytuacji? Nad tym problemem warto się zastanowić, podobnie jak warto na nowo odczytać tamte czasy, zapytać o narrację postpamięci w odniesieniu do losów osadników i ich potomków. Do tego między innymi inspirowane publikacja *Sami swoi i obcy*.

*Kamila Gieba*

---

<sup>9</sup> H. Tumolska, *Mitologia Kresów Zachodnich w pamiętnikarstwie i beletrystyce polskiej (1945-2000)*, Toruń 2007, s. 67-68.